zaczepią miasto Correse. W okolicach wojsko stoji zebrane. Być to może dzień ważny, bo słychać, że nieprzyjaciel w znacznéj zbliża się liczbie. Przed chwilą spotkaliśmy dwóch zacnych Ojców Dominikanów, dygnitarzy zakonu kaznodziejów, poufnych współpracowników Ojca Jenerała, którzy na tę wiadomość pobiegli do ministra broni, by się zaofiarować do obozu na pomoc rannym. Pan minister z chęcią przyjął ich żądanie. — Za godzin kilka będą na miejscu apostolskiéj swéj pracy. — W ogóle gotowość służenia św. sprawie panuje nie tylko wśród duchowieństwa wyższego i niższego, ale również i pomiędzy świeckimi. — Na widok tylu poświęceń dusza w człowieku rośnie, bo niepodobna, żeby Bóg w końcu nie spojrzał litościwym swym okiem na takich ochotników i na taką sprawę. Więc nie brak powodów do smutków, ale są też powody do pociechy i do błogosławienia Bogu. Nadziemski spokój świecący na czole Piusa IX. zdaje się rzuca odblask cudowny na wszystkich go otaczających! Śmierć oto już stoji pod bramami miasta, a gród wieczny spokojny, jakby za dni pogodnych dawnéj pomyślności. Bądź co bądź, tylko czystość sumień płodną w tak nadprzyrodzone objawy być może. — I mimo wszysko, kościelne władze pracują, jakby nic nigdy nie miało być zmienione.

Prace przygotowawcze do Soboru najwięcéj w téj chwili zajmują. Słychać, że coraz też rzeźwiéj i za granicą Biskupi do nich się zabierają. Z radością dowiedział się Ojciec św., że kardynał Arcybiskup z Bordeaux zwołał prowincyji swojéj pasterzy w tym samym celu. Ludzie ziemscy szamocą się, a ludzie kościelni, ludzie bozcy, pracują nad zbawieniem szaleńców, którzy się szamocą. Zawsze takim był Kościół wśród świata, cieszmy się i błogosławmy niebu, że nie innym w obecnych prób chwili się okazuje. Zwolna wszyscy, co w ciągu lata *villegijują*, to jest bawią na wsi, powracają do miasta. Już nasi Zmartwychwstańcy ze swym nowicyjatem są w Rzymie. Przybywa też seminaryjum polskie z Genzzano. W zeszłą sobotę 6go października w kościele św. Sabiny na Awentynie, sławnym klasztorze, w którym św. Dominik i św. Jacek przebywali, odbył się miły dla nas obrząd przyjęcia dominikańskiéj szaty przez ks. Chwaliszewskiego, waszego współziomka, byłego subregensa seminaryjum gnieźnieńskiego. Żal zapewne, że w téj chwili pozbawieni jesteście jego osoby. Ale kto wchodzi do zakonu, ten nie stracony dla Kościoła. Razem z księdzem Chwaliszewskim przyjął kaznodziejską suknię *P. Fox*, lord szkockiego królestwa nawrócony nie dawno. Ks. arcybiskup Manning bardzo byłby pragnął zachować go przy sobie, gdy w nim kapłańskie powołanie dostrzegł, ale widząc, że duch ten wybrany sięga jeszcze daléj, a widocznie przez Boga wezwany, żadnéj przeszkody mu nie czynił — owszem do dobrego zamiaru zachęcał. Pomimo oddalenia od miasta klasztoru św. Sabiny, dosyć znajdowało się nabożnych na tym obrzędzie. Jeneralny przełożony zgromadzenia Zmartwychwstańców O. Kajsiewicz, z całym swym domem i z nowicyjatem udał się do św. Sabiny także, aby uczcić byłego regensa gnieźnieńskiego świątobliwy zamiar, i choć w części zastąpić tylu z was, którzybyście byli z radością w onéj godzinie przy ks. Chwaliszewskim się znajdowali. — Zawsze to tak, gdy na jakimbądź stanowisku obowiązkowym Polaków brak, można być pewnym, że ten brak Zmartwychwstańcy nasi zapełnią. — Szóstego t. m. umarł staruszek *Ludwik Milanowski* w Rzymie, ksiądz polski i emigrant. Od półtora roku już tak był schorzały, że nawet nie mógł ze Mszy św. się utrzymywać, bo często Najświętszéj Ofiary spełniać nie był w stanie. Aczkolwiek tyle teraz szczególniéj ubodzy Ojcowie Zmartwychwstańcy chronili go do siebie i żywili, i otaczali braterską troskliwością. — Ponieważ szczególniejszych leczeń potrzebował, przed paru tygodniami przeniesiono go do szpitala, gdzie jednak sam O. Przełożony nad nim czuwał i na śmierć przygotował. Staruszek umarł świątobliwie i błogosławiąc Zmartwychwstańcom. — Takie błogowieństwo okupuje Ojcom tym nie mało bied, które im znosić przychodzi. — Wiadomość o okólniku warszawskiéj policyji nakazującym właścicielom obrazów historycznych polskich, oddawać je do ratuszu, największe w Rzymie wywołała oburzenie. Dziś więcéj nam ludzie na ulicy o moskiewskich obrazoborcach mówili niemal, niż o gorącéj sprawie napaści Garybaldczyków. W ogóle położenie nasze pod rządem rosyjskim największe współczucie i zajęcie w Rzymie obudza. Rzym bowiem rozumie, że tam o istnienie Kościoła walka zawsze toczy się w gruncie, chociaż nieraz przybiera objawy zewnętrzne polityczne, a często nawet nie całkim godziwe. Nie my pewno do tych ostatnich zachęcać pod jakimbądź warunkiem będziemy, dosyć zawsze je i głośno, dzięki Bodu, umieliśmy potępiać, ale *któż zachwycon zdarzeń ściekiem nie popełnił nigdy winy*, wielki nasz wieszcz sprawiedliwie wołał. Nie wymaga się zatym, żeby każdy był czysty jak kryształ, ale wymagać należy, by brudu czystością nie nazywano. Nad zachowaniem tego odróżnienia czuwać katolicy powinni. Od niego bowiem ład boży wśród ludzkiéj grzeszności zależy. A nigdzie już, nigdzie śmiało wyrzec możem, tego rozróżnienia nie przestrzegają, prócz w jednym Rzymie! O! gdyby rządy i narody Rzym poznawały i Rzym nauczyły się kochać, ileby sobie klęsk i hańb oszczędzić mogły. Kiedyś i do tego da Bóg, że przyjdzie. Obyśmy, my Polacy na téj drodze pierwsi stanęli przykładem!

* (Kor.) **Rzym** 6 października.

W tych dniach Chrystus Pan zesłał Ojcu św. nie małą pociechę. Dostał się bowiem nareszcie do Rzymu posłaniec cesarza Maksymilijana meksykańskiego, któremu ten nieszczęśliwy książę w przeddzień śmierci swéj strasznéj, wręczył list do Ojca św., polecając, by go w największéj zachował tajemnicy, aż go do rąk Najwyższego Pasterza odda. List ten jest rzeczywistą spowiedzią polityczno-religijną, w któréj z chrześcijańską odwagą i skruchą cesarz opłakuje swe postępowanie względem Kościoła. Zdaje się, iż biedny nieboszczyk w chwili ostatniéj zrozumiał cały ogrom przewinień swojich, że pojął, ilu błogosławieństw Bożych nie mógł spodziewać się dla siebie, skoro przeciw Kaściołowi Bożemu walczył tak, jak ci, którzy rządzili Meksykiem przed jego przybyciem, i jego samego nareszcie zwyciężyli. Rozumie się, iż ten list wielką pociechę Piusowi IX. zgotował. Aczkolwiek bowiem śmierć okropna i niesprawiedliwa, którą cesarz Maksymilijan poniósł, po ludzku mówiąc, nie tylko mogła być dostatecznym okupem błędów jego politycznych, ale nawet nadała mu charakter niemal męczeńskiego bohatérstwa, — świat, ludzie, sprawiedliwość ziemska mogli w niéj znajdywać zadośćuczynienie, — Kościół nie mógł na tym poprzestać. Kościół potrzebował czegoś wię-

céj, tego właśnie, do czego on jeden ma na świecie prawo, mianowicie czystości wewnętrznéj, jasności sumienia, pojednania się z Bogiem, które w chrześcijaninie, w grzeszniku — sam tylko żal za grzechy, po niewinności straconéj, sprowadzić zdolen. Dzięki łasce Najwyższego i to zadośćuczynienie dał dla pociechy Kościoła i jego Zwierzchnika ten nieszczęśliwy, i skądinąd wielkoduszny monarcha. Może się wydać dziwnym niejednemu, iż w obec tak strasznego końca cesarza Maksymilijana wspominamy o jego błędach, o jego przewinieniach! Niejeden może zawoła: „Czyż taka niedola nie pokrywa wszystkich grzechów, czyż się godzi nad umęczonym jeszcze się pastwić?“ Z góry tedy i śmiało na ten zarzut odpowiadamy, iż w duchu chrześcijaństwa żadna niedola doczesna, żadna kara ludzka nie odpowiada ni zadosyćczyni obrazie wyrządzonéj majestatowi Boga. Tu zaś w Kościele Pana on sam został znieważony. Co zaś do pastwienia się nad nieszczęśliwym zamordowanym cesarzem, pastwieniem się nie nazywamy ogłaszania, że przejrzał prawdę, że ją pokochał i że przeto starał się z nią pogodzić w chwili ostatniéj swego żywota. Owszem, zdaje się nam, że nie mogliśmy większéj zmarłemu oddać przysługi, jak dopełniając tego obowiązku. Bądź co bądź, może świat był zadowolony téj sprawy zakończeniem, jednak świat chrześcijański, świat Boży, ubolewał tylko, jak nad każdéj ubolewa niedolą, ale miał prawo drżeć o duszę zamordowanego. Dziś wszelka obawa ustała, dziś nikt w duszy nawet nie czuje żalu do zmarłego, świat chrześcijański znalazł swe zadośćuczynienie, i w jego oczach Maksymilijan urosł o całą potęgę chrześcijańską, na któréj za życia mu zbywało, a którą, jak widzimy, dzięki Bogu, w chwili stanowczéj znalazł. Dziś swobodnie katolikowi każdemu o nim mówić przychodzi. Dotąd tak nie było. I to łatwo pojąć. Wynosić nieszczęście bezwarunkowo byłoby zapomnieniem postępowania jego w stosunkach z Zastępcą Chrystusa Pana. Ograniczać *panegiryk* warunkami, mogło się rzeczywiście wydawać tym twardszym, że aczkolwiek Maksymilijan wielce był przeciw Kościołowi zawinił, przecież wrogiem Kościoła nie był. Nikomu tak we Wiedniu jak w Rzymie obcym nie było, że arcyksiążę Maksymilijan, młodzieniec pełen zdolności, a nawet niepospolitéj ducha dzielności, jak na dzisiejszych Habsburgów, był po katolicku wychowany i głęboko przywiązany do Kościoła. Długo w tych synowskich żył uczuciach, gdy niestety, niezadowolniony ze swego we Wiedniu, jak sądził, biernego stanowiska, zażądał od brata, żeby mu pole działania otworzył. Jak każdy młodzieniec zdolny a zacny, pragnął się odznaczyć. I to nie jedynie z marnéj ambicyji osobistéj, ale z wyższych pobudek, mających dobro powszechne na celu. Na jego nieszczęście wśród zamiarów najgodziwszych nie natrafił z początku na przewodnika zdolnego i zacnego zarazem. Na nieszczęście jego większe może, cesarz go zamianował namiestnikiem w Medyjolanie. Nastąpiło to, jak każdy pamięta, w czasach, gdy Napoleon III. największego używał wzięcia w Europie, i obmyśliwał swą włoską wyprawę, Rozumie się, że, aby ją przedsięwziąć, musiał się zetknąć ze wszystkiemi swemi dawnych włoskich sprzysiężeń kolegami, przez których przygotowywał na włoskiéj ziemi tę nieszczęsną wyprawę, w któréj owocach znajdzie swą karę, dziś już obficie przygnębiającą cały naród włoski. Ci tedy przywódzcy włoskiego rewolucyjnego ruchu, postarali się o wpływanie na umysł młodego i pełnego ognia Arcyksięcia. Zwykłym trybem skusili go popularnością. On niedoświadczony cieszył się takową, myśląc, że za jéj pomocą ocali państwo brata swego, kiedy zaprawdę, stawał się tylko igraszką i narzędziem wrogów cesarza Franciszka Józefa. W końcu na ostateczne swoje nieszczęście pojechał do Paryża, już przejęty nie mało ideami italskiemi, ale jednak głęboko jeszcze do Kościoła przywiązany. Tam u dworu został przyjmowany z największą czułością, z największemi zaszczytami przez Napoleona III., królów najbieglejszego kusiciela, któremu pokusy przebiegłość płodna w powodzenie, dopiero w okolicach Sadowy, zdaje się zaczęła wypowiadać posłuszeństwo, gdy kosa padła na kamień. W czasach jednak, o których mówim, służyła mu wybornie, i dla tego po dwutygodniowym arcyksięcia pobycie na tuileryjskim dworze, gdzie z nieszczęśliwą swą małżonką przebywał, zostali oboje tak zupełnie, tak nieograniczenie na korzyść tak zwanych napoleońskich idej podbici, że stali się wielbicielami Francyji monarchy, a przez to samo jego narzędziami. Od téj pory rozumie się, chociaż oboje pozostali nabożni, przestali być katolikami rzymskiemi. Wyznawali katolicyzm *szczéry, otwarty, liberalny* panów *Moquardt, La Guerronnière*, i wszystkich półurzędowych dziennikarzy paryzkich, przez co samo najzupełniéj Kościoła zasady mimowiednie porzucali. Po tym każdy zrozumie, jakim sposobem ten młody austryjacki książę, wbrew woli naczelnika swego rodu, pomimo błagań matki i swych przyjaciół prawdziwych, przyjął tron meksykański. On byłby i do Chin pojechał, gdyby mu Napoleon był raczéj Chiny, niż Meksyk wskazał. Dowody tego opętania dziejopisarze z czasem znajdą może we wielu miejscach, ale my wiemy z pewnością, że ich szukać powinni w Rzymie. Listy jego do Stolicy św. pisane, w czasie, gdy sprawa jego odjazdu do Meksyku się toczyła, są nad wyraz wszelki pouczające, i z wyznań gorącc najiwnych, bo choć krzywo patrzał, całe oko roztwierał, wypada jasno, że go Napoleon był opętał. Prostota jego i dobra wiara była tak wielka, nienaruszona, że z niemal dziecinnym zapałem chciał Piusa IX. napoleonizmu ofiarę, na napoleonizm nawracać! Cóż to dowodzi? Oto że był narzędziem wroga Kościoła, ale sam wrogiem jego nie był. Dla tego okoliczność ziemskiéj kary, która go dotknęła, nas zniewoliła była do milczenia o nim. Wynosić go, bohatyrem czynić, my chrześcijanie nie mogliśmy, póki Kościół stał obrażony i nie przebłagany. Zaczepiać ofiarę winną, ale w każdym razie niesłychanie wyższą nad jéj katów, nie mieliśmy serca. Był to *tempus tacendi*. Czekaliśmy aż czas, ten wierny prawdy i sprawiedliwości sługa, przyjdzie sumiennym sądom na pomoc. Dziś, gdy się wszystko rozjaśniło, gdy mogliśmy mówić ze czcią, z uszanowaniem, z uwielbieniem nawet o nieszczęśliwym i już nie grzesznym, bo przez żal i pokutę oczyszczonym monarsze, z całym sercem obowiązek ten wypełniamy. Pewniśmy przytym, że słowa nasze nie zgorszą nikogo, prócz tych, którzy się gorszą duchów upadłych podniesieniem, a rosną w dusz czystych upadku lub w grzesznych zatwardzeniu. Dla tego pozwoliliśmy sobie opis ten nieco przedłużyć, bośmy pewni, że pisma religijnego czytelnicy znajdą w nim i zajęcia, i pociechy, i nauki niemało. Zaprawdę, czyż może nauka większa być nad tę, którą krótkie dzieje nieszczęsnego Maksymilijana spółczesnym i potomności zostawiają? Czyż nie czyta się w nich jasno, jak na dłoni, że dla uczciwego człowieka największym nieszczęściem jest złego człowieka towarzystwo? Nie darmo więc Kościół Boży co dnia po wszechświecie Mszę św. zaczyna od wyrazów: *Ab homine iniquo et doloso erue me*. Czyż z tych dziejów zarówno nie wypada, że powodzenie na zbrodni polu jest samych potępionych udziałem, że ludzie zacni, co się grzechem posługiwać chcą, chociażby dla walczenia ze złem mniemanym, to jest źle pojętym, w samym przestępstwa swego czynie karę znajdują? Czyż w końcu nie wypływa z téj okrutnéj tragedyji nauka, że rychléj lub późniéj prześladowców Kościoła koniec smutny czeka, i nieraz tym smutniejszy, im prześladowca miał powodów i światła więcéj do służenia Bogu, zamiast do zatracania świętego ładu Królestwa Chrystusowego na ziemi. Wiele, wiele o tych dziejach nieszczęsnego cesarza Maksymilijana powiedzieć byśmy mogli jeszcze. Ale nie chcemy przekraczać zakresu już i tak długiego listu naszego. Zresztą te dzieje tak są ściśle związane z wypadkami powszechnemi dni naszych, że nieraz okoliczności nas zmuszą nimi się zajmować, co dziś możliwym się stało, dzięki chrześcijańskiemu zgonowi nieboszczyka cesarza, o którego chrześcijańskości zupełnéj, dopiero teraz świat się dowiedział. —

* (Kor.) **Z dekanatu Koźmińskiego.**

Poruszam dziś kwestyję, którą poważnym głowom poddaję pod sąd, bo warta, by ją ze wszystkich stron obejrzano, a jeżeli znajdzie poparcie wśród poważnych wiekiem i doświadczeniem bogatych, może należnie też będzie uwzględnioną przez Wysoką Władzę Duchową. Mam na myśli *emerytury* księży, jużto dla podeszłego wieku niezdolnych do pracy w Winnicy Pańskiéj, już téż nawiedzonych nieszczęściem, które odbiera możność i młodszym podejmowania prac kapłańskich.

Każdy z nas, dzięki stosunkom naszych dyjecezyj, ma w tece swoje Titulum mensae episcopalis, każdy z nas wié, że w razie nieszczęścia lub zgrzybiałéj starości Wysoka Władza nie zapomni o pracownikach swojich, przecież nie omylę się pewnie i nie przesadzę, jeżeli powiem, że na widok onego dokumentu zapewniającego Titulum mensae, i przy głębszéj rozwadze, co nas spotkać może w przyszłości, a zastanowieniu się, jak zmieniły się stosunki od czasu, kiedy emeryturę na 200 postanowiono talarów, dreszcz przejmuje i wielka ogarnia trwoga, co to będzie, jeżeli Pan Bóg nawiedzi ślepotą, kalectwem lub pozwoli doczekać lat sędziwych, gdzie o pracy w parafiji pomyśleć nie będzie można.

Może dziwnym poruszenie kwestyji téj zdawać się będzie dzisiaj, kiedy nie było przypadku, by emeryt którykolwiek zbyt wielkiéj doznawał biedy, a jednak nic w tym dziwnego,

jeżeli przypomnim sobie, że emerytowani byli to księża z lat dawniejszych, z onych lat, gdzie dla braku duchowieństwa po dwa i trzy miewali beneficija. Mogli przeto przy oszczędności jakiéj takiéj uściułać sobie grosza tyle, że spokojnie patrzali w przyszłość, i odbierając od władzy 200 talarów rocznego wsparcia odpowiednio do stanu żyć i skołatane zdrowie, z większym nawet nakładem, podtrzymywać byli w stanie. Przytym nie zapomnijmy, jak wielką pieniądz wówczas miał wartość! Ale przy dzisiejszych stosunkach zmienionych bardzo, gdzie ksiądz maluśkie nieraz mając beneficijum zaledwo z kilkudziesiciu mórg niewdzięcznéj często ziemi, na jakie takie wystarczy utrzymanie; dziś, gdzie za lada mieszkanie w miasteczku 60 do 70 talarów płacić trzeba, a żywność w trójnasób zdrożała, czy podobna, aby za 200 talarów utrzymać się potrafił? i to tak utrzymać, aby stanowi swemu nie uczynić ujmy? Powiedzą może, że stypendyja mszalne pomnożą dochód; ale skądżeż je emeryt weźmie? Czyż nie doświadczona to rzecz, że lud nasz właśnie młodszym księżom, których widzi w ciągłéj pracy około dusz zbawienia, stypendyja nosi, zawsze żyjąc jeszcze z wyobrażeniami dawnemi, że ks. stary musi mieć grosz zebrany, ani pomyśli więc o tym, aby jego chorowitego, od którego żadnéj a przynajmniéj bardzo mało spodziewać się może pomocy, miał wspierać. Prześwietne Kapituły wydzielają wprawdzie stypendyja, lecz czyż dać mogą tyle, aby znacznie dochody emeryta pomnożyć się mogły, a choćby doszły 50 talarów, czy za 250 talarów utrzyma się ksiądz dzisiaj, że zamilczę o tym, co to będzie za lat 10 lub 20?

Więc na czasie pewnie poruszyć rzecz nas wszystkich tak blizko obchodzącą. Czyżby rząd nie był może dziś skłonnym zasilić kasy emerytalnéj z tylu zabranych dóbr klasztornych, z których dawniéj niezdolni do pracy kapłani znajdowali zasiłek?

Cóżkolwiek bądź, tuszymy sobie, że nie napróżno podnosimy głos w sprawie, która już oddawna jest na porządku dziennym i wiele umysłów niepokoji. Zresztą jesteśmy pewni, że Wysoka Władza z koleji i tą sprawą się zajmie, żeby zapewnić wysłużonym kapłanom spokojne spędzenie ostatnich chwil żywota, poświęconego na usługi Kościoła. Dignus est operarius mercede sua.

* (Kor.) **Z dyjecezyji Przemyślskiéj.**

(Ciąg dalszy.)

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

Wstrzymuję się od opisu uroczystości kanonizacyji. Tym bowiem, który zamieszczony był w *Tygodniku*, nieraz odświeżą się wspomnienia moje. Tylko owego śpiewu podczas składania ofiar Ojcu św. wśród celebry, tylko pienia owego, które jakby z nieba płynąc i oddalając się naprzemian, zelektryzowało i podniosło wszystkich, które blizko godzinę trwając, zdało się, że trwa minutę, któż mi pomoże w pamięci zachować!?... W ogóle śpiewanie papiezkiéj kaplicy tak mię zajęło, że dziś uszczęśliwia mię przypomnienie sobie bodaj jednego tonu, jednéj harmoniji tam słyszanéj, a przeciwnie razi mię w kościołach naszych ześwietczała i próżna muzyka z teatralnemi śpiewy, którémi się amatorowie popisują, z których Pan Bóg nie odnosi chwały, ale muzykanci i śpiewaczki. Z czasem, a ponoś już i teraz zakrojono na to, przyjdzie u nas do tego zgorszenia, co w Wiedniu, że świątynie Pańskie w dniach najgłębszych tajemnic, służyć będą za miejsca konserwatoryjów muzycznych. Kto raz słyszał śpiewaków papiezkich, zgodzi się ze mną, że konieczna jest pod tym względem reforma, i zaprowadzanie muzykalnych chórów na wzór rzymski, coby u nas przynajmniéj po katedralnych kościołach uskutecznić się dało. W uroczystych procesyjach postępują tuż za Ojcem św. jenerałowie zakonów. Piękna w tym przywileju zaszczytnym objawia się myśl. Wodzowie licznych zastępów duchownych, którémi Kościół św. tyle narodów pod jarzmo Chrystusowe podbił, reprezentanci życia według rad ewangielicznych, których podwładni dają nam przykład walki z ciałem, światem i czartem, przykład zaprzania i ukrzyżowania się dla świata, kroczą obok głównego wodza, patrząc na rozkazy jego dokąd, za które morza, do których ludów mają wysłać szeregi swoje na zasadzenie tamże chorągwi Krzyża.

W pośród nich O. *Jandel* porywał na procesyji kanonizacyjnéj oczy wszystkich za sobą. Wyższy postawą, szedł z promiennym obliczem od radości duchownéj, tak odpowiedniéj białemu habitowi św. Dominika. Osobliwszego doznałem uroku w chwili poznania go. Częstokroć bowiem najzacniejsze dusze w zetknięciu się z tobą mimowolnie dają ci uczuć, żeś z innego świata. Pochodzi to z obawy próżnego słowa, z obawy, abyś ich nie wyrwał ze skupienia, żeby przez ciebie nie przerwał się pobożny nastrój ich ducha. Stąd wydaje się, że wcale nie zajmują się tobą, że są zimni, że, aby się do nich przybliżyć, potrzeba piąć się do wysokości, na któréj oni stanęli. Takie manifestowanie się najlepszych dusz spotkasz u wielu zakonników w Rzymie, a mianowicie u tych, którzy pracują w naukach.

Spostrzegłem w owym orszaku jeneralskim O. *Bexa*. Wycieńczony umartwieniem zakonnym i olbrzymią pracą dowództwa, szedł skupiony głęboko jak inni ostrzejszéj reguły jenerałowie. Na jego zastępy pierwsze padają strzały gdziekolwiek masoneryja da hasło do boju na Kościół. On nieustannie jakby na placu bitwy. Dziś obok chorągwi Lojoli od tylu lat do walki rozwiniętéj, stawają inne po długim pokoju, ale choć niektóre większą liczbą wojowników są otoczone, jednak żadna niesprosta dzielności, doświadczeniu, karności i umiejętności zastępów, kroczących pod znakiem św, Ignacego. Mimo jadowitych napaści na Towarzystwo Jezusowe, kościoły jego zwykle pełne, konfesyjonały otoczone. Zresztą *Collegium Romanum* ma swoje znaczenie w świecie katolickim. Kwitnące domy w Ameryce, w Angliji itd. *Civilta cattolica*, O. *Sechi*, misyje wśród pogan, to dowody niepospolitéj siły i żywotności. Od jenerałów zwracam się myślą do ostatnich szeregowców z zakonów żebrzących. Oto bosy, w grubym jak deska habicie braciszek prowadzi osiołka sakwami pokrytego, i w kilka godzin wraca ze spiżarnią dzienną do klasztoru. Cóż ona zawiera? Bułki, kawałki chleba, sera, drzewa i trochę jarzyny. Owdzie stoji braciszek z puszką blaszaną. Swoboda nie ucieka z twarzy jego, bo pewny jest, że ubogi Pan Jezus włada jeszcze sercami ludzkiemi. Braciszki żebrzący, to najmilsze znajomości moje w Rzymie. A daléj najrozmajitszych zakonów miłosierdzia siostrzyczki snujące się szybko a z anielską swobodą wpośród téj wielkiéj ludności, jak ciche strumyki puszczone po ziemi nieurodzajnéj, aby ją użyźnić. Czyż to nie jest widoczny obraz działania łaski Bożéj w duszach ludzkich? — Zapytasz mię: a lud rzymski? odpowiem, że nie mogłem go poznać w tak krótkim czasie. Mogę jednak zaręczyć, że jest bardzo katolicki. Widziałem wielu — osobliwie z inteligencyji, na którą więcéj zwracałem uwagi, przy-

stępujących do Sakramentów, prowadzących w procesyji kapłana idącego z wijatykiem, usługujących do Mszy św. Jest tam piękny zwyczaj, że kapłani podczas Mszy św. komuniją udzielają, że nie przymusza się ludzi czekać długo na chleb anielski zwłaszcza wtedy, kiedy ołtarz, gdzie się przechowuje Sanctissimum, jest zajęty. Pewna i to, że lud rzymski od magnateryji zacząwszy, bardzo jest przywiązany do Ojca św. i nie pragnie oglądać w murach swojich Wiktora Emanuela. Junta pieniędzmi rządu włoskiego utrzymywana, wydaje odezwy, aby jéj nie zamknięto płacy, jedna sobie pieniędzmi próżniaków, utracyjuszów i żydów, a przez płatne dzienniki ogłasza światu, że lud rzymski jęczący pod księzkim rządem czeka na wybawienie swoje i na połączenie z Unita Italia. Lud prawdziwy nie tylko z religijnych pobudek, ale z widocznego interesu swego drży o upadek rządów Ojca św. Magnateryja zaś brzydzi się rządami nowych Włoch. I dla tego panowie i książęta, chcąc ulgę przynieść Ojcu św. w umieszczeniu tylu dostojników na rocznicę św. Piotra i Pawła przybyłych, ofiarowali pałace swoje do dyspozycyji, a pierwsze domy rzymskie jak Księztwo Odelscalchi i Salviati dawały wieczory dla Biskupów. Municypalność rzymska tym samym duchem wiedziona, uczciła także gości Ojca św. wspaniałą recepcyją. Z Polaków stale bawiących w Rzymie poznałem krom OO. Zmartwychwstańców, O. Dąbrowskiego, bazylijana, i niezmiernie ucieszony byłem, widząc typ polskiego Bazylijana, na jakich w szkołach jeszcze in die irae calamitatis et miseriae, to jest w sobotę kiedy obrachunek odprawiał reverendus professor, cum metu et tremore patrzałem. Dziś już zaginął u nas ów zakon, a to od chwili, kiedy świętojurski wiatr zaczął wiać na cerkiew ruską. W Krasnopuszczy — w archidyjecezyji lwowskiéj — jest klasztór bazylijański z cerkwią, która ma carskie wrota przez króla Jana III. sprawione i bardzo pięknemi obrazami ozdobione. Był tam obraz św. Józafata przedstawionego z toporem w głowie. W tych czasach kazano go zamalować i na św. Michała przemienić. Niestety! Bazylijanie na czerńców zmieniają się. — U O. Dąbrowskiego poznałem także artystę malarza p. Postempskiego, który od przeszło 25 lat w Rzymie zamieszkał, tu się ożenił i pięknych synów dochował się. On wykonał obrazy św. Józafata, które były ofiarowane dla Ojca św., dla kardynałów i innych monsigniorów należących do procesu kanonizacyjnego. Żona jego Rzymianka, również niepospolita artystka, z wielką uprzejmością witała mię w pracowni, którą zwiedzałem, i pokazywała piękne prace swego męża.

(C. d. n.)

Korespondencyja paryzka w Dzienniku.

Dziennik poznański oddawna przeciwnik doczesnéj władzy Ojca św. przepowiada jéj w rychle upadek zupełny. Dzisiejszy ruch włoski zada jéj cios stanowczy. Wypowiada to *Dziennik* sam, wypowiadają jego korespondenci. Korespondent paryzki w liście swym z d. 11 b. m. pełno podaje bałamutnych rozumowań, i z dziwną stanowczością przepowiada przyszłe rzeczy. Wieszczby nadsekwańskiego proroka nie dziwią nas, ale co nas oburza, to urąganie się z rządów Ojca św. i z jego dekretów, to chęć widoczna obałamucenia sumień katolickiéj publiczności sofistycznemi argumentami, wziętemi z pism najradykalniejszych.

Korespondent przyrównawszy ruch dzisiejszy włoski do ostatniego powstania polskiego, pisze:

Swego czasu, kiedy już najwyższe niebezpieczeństwo Rzymowi zagrozi, zapewne armija włoska zajmie terytoryjum papiezkie, z wyjątkiem samego Rzymu, który tak długo pozostawi w rękach władzy duchownéj, póki Pius IX. żyć będzie. Po jego śmierci obiorą takiego Papieża, który przyjmie tiarę bez władzy świeckiéj — i na tym skończy się jeden z największych dramatów dziejowych, który od ośmnastu wieków pierwsze zajmuje miejsce w historyji.

Pierwsze zdanie wyraża życzenia pism włoskich i francuzkich takich jak *Siècle, Opinion national, L'Avenir* i tylu innych. W drugim zdaniu widzimy proroctwo, ale nie z natchnienia bożego. Skądże to korespondent wie tak pewno, że *obiorą* (kto?) takiego papieża, który przyjmie tiarę bez władzy świeckiéj? Oczywiście, nader to łatwe rozwiązanie jednego z największych dramatów dziejowych!

Czytamy daléj:

Nie łatwo jest komukolwiek wznieść się na to stanowisko zapatrywania się, z którego obecne zachowanie się Rzymu będzie kiedyś sądzić historyja. Być może. że sąd wieków, sąd całéj ludzkości, przyzna swojego czasu słuszność polityce Piusa IX. i dzisiejszéj kuryji rzymskiój i ugnie czoła (*sic*) przed tą wytrwałością i rezygnacyją, z jaką ci reprezentanci katolickiego Kościoła poświęcają jego świecką udzielność zasadom niewzruszonych dogmatów. Wszelako zwykły rozum dzisiejszy nie może pojąć dla czego taką drogę obrano.

Żal nam szczéry korespondenta, że swym zwyklym dzisiejszym rozumem nie może pojąć, dla czego Ojciec św. nie chce dobrowolnie zrzec się swéj władzy. Więc korespondent sądzi, że dziś jeszcze nikt nie oddaje słuszności polityce Piusa IX, i nikt jéj nie rozumie? Ale nam się zdaje, że już dziś sąd całéj uczciwéj ludzkości, która wierzy jeszcze w 7 przykazanie boże i nie przyjmuje przykazania Proudhona: *własność to kradzież*, uchyla czoła przed wytrwałością Ojca św. i dzisiejszéj kuryji rzymskiéj. Jakto? To kuryja rzymska, poświęcająca władzę świecką zasadom niewzruszonych dogmatów, jest odpowiedzialną za wszelkie następstwa? to kuryja rzymska gubi siebie rozmyślnie, i niebacznie wydaje się na łup rewolucyji włoskiéj? Więc to podstępy, przekupstwo, gwałty włoskie niczemu nie winny?

Korespondent wylewa następnie łzy krokodylowe nad ślepotą kuryji rzymskiéj, któréj zarazem jako wierny syn Kościoła podaje ze swéj strony projekta mogące ją jeszcze zbawić. Oto jego słowa:

Kuryja rzymska nie może przecież nie widzieć, że za ustępstwa, poczynione na korzyść niewątpliwie (*sic*) źle rządzonych obecnie mieszkańców Rzymu i za pogodzenie się z rządem włoskim, mogłaby nie tylko uratować władzę świecką, ale nawet zdobyć sobie stanowisko na długie czasy nietykalne.

Nie może również nie wiedzieć, że nie zrobiwszy tych ustępstw, musi stracić władzę świecką na teraz.

Korespondent utrzymuje, że obecnie mieszkańcy Rzymu są źle rządzeni. My temu przeczyliśmy nieraz i teraz przeczymy, i żądamy dowodów. Gołe zaręczenie korespondenta, że tak jest, w obec tylu poważnych przeciwnych świadectw, jest zbyt śmiałe.

Korespondent radzi, żeby Ojciec św. pogodził się z rządem włoskim. My sądzimy, że pogodzenie się wyjść powinno od tego, co krzywdę uczynił i gwałt zadał. Zresztą Ojciec św. surowo nagania tych, co Stolicy Apostolskiéj nakładają obowiązek pogodzenia się z Włochami, jakby one były niewinną ofiarą. — Ale jakież ma być to pogodzenie się? Oto Ojciec św. ma zrobić ustępstwa, czyli oddać szczątki swéj władzy, a wtedy — „uratuje władzę

świecką, a nawet zdobędzie sobie stanowisko na długie czasy nietykalne.“ Nie zazdrościmy téj logiki korespondentowi.

Pisze jeszcze korespondent:

„Szczep romański sam właśnie władzę świecką obala i obala ją dla tego, iż dogmata papieztwa stają zaporą szerszemu rozwojowi jego cywilizacyji.

Tu korespondent zdradza się, larwa spada z oblicza, i poznajemy w nim wyraźnego wroga katolickiego Kościoła i chrześcijaństwa. My nie możemy zbijać obszernie tego bluźnierstwa; zwracamy tylko uwagę czytelników *Dziennika*, że pismo, które śmie za dni naszych drukować tak potworne twiedzenie, godne żydowskich gazet wiedeńskich, żadną miarą nie może się nazywać katolickim. Niechaj nie zapomina *Dziennik* o tych słowach: *Dogmata papieztwa stają zaporą szerszemu rozwojowi cywilizacyji szczepu romańskiego.*

Jeszcze jedno proroctwo korespondenta co do papieztwa, i jeszcze jedna zniewaga.

„Bóg sam wie tylko, ile wieków do tego czasu upłynie i ile jeszcze pod ów czas żywotnych tradycyji żyć będzie z teraźniejszego papieztwa, a nieledwie jako rzecz niezawodną można przepowiedzieć, że jeżeli jeszcze podówczas papiestwo powstanie, to niezawodnie nie z tym syllabusem w ręku, z którym dziś ginie.

Syllabus, dogmata papieztwa gubią papieztwo! Nie wiemy, czy w tych filozoficznych poglądach i wnioskach paryzkiego pisarza więcéj złéj wiary, czy niewiadomości. Ale *Dziennik* wie, dokąd idzie. To mu przyznał i Bolesławita.

— W tym samym numerze *Dziennika pozn.* pod rubryką *Włochy* czytamy:

„Podczas kiedy dzienniki sardyńskie i lombardzkie pełne są bezustannie grzmiących wycieczek przeciw Ratazzemu i Napoleonowi III. . . . . , okazują organa papiezkie nietylko pewność zwycięztwa, lecz zbytnią chełpliwością drażnią nawet Włochów.“

Dziennik przegląda oczywiście *organa papiezkie*, bylibyśmy mu wdzięczni, gdyby nam z nich przytoczył próbki téj zbytniéj chełpliwości. Jeśli się Włochy na dobre rozdrażnią przeciw papieżowi, to jego dzienniki będą temu winny. *Dziennik* przeto jako doświadczony polityk doradza im umiarkowanie i uspakajanie umysłów nieprzyjaciół; pisze on

Że zachowanie się takie publicznych organów rzymskich i to w okolicznościach, jak obecne, gdzie łagodzić owszem należy umysły nieprzyjaciół i uspakajać, a nie rozjątrzać, jest co najmniéj, niepolitycznym, dodawać pewnie nie potrzebujemy.“

Owszem organa polityczne rzymskie, co nie znają téj chrześcijańskiéj zasady, którą pismo poznańskie swym przeciwnikom co chwila przypomina z namaszczeniem, będą *Dziennikowi* wdzięczne za te uwagi moralne.

Daléj twierdzi *Dziennik:*

„Nie ustają objawy współczucia, jakim wszystkie prawie stany, wszystkie prawie stronnictwa przejęte są dla odważnych (*sic*) i mężnych ochotników (*sic*), co prawie bez broni rozpoczęli rozpaczliwą walkę.“

To tak jakby żywcem wyjęte z radykalnych gazet włoskich!

Już dziś *ochotnicy, co prawie bez broni rozpoczęli rozpaczliwą walkę,* są odważni i mężni, jutro będą bohatyrami, a wojsko papiezkie bandytami. Jakże ci mężni, odważni i prawie bezbronni ochotnicy, podobni do polskich powstańców, a rząd papiezki do rządu — rosyjskiego! Niech się nie wstydzi *Dziennik* wypowiedzieć to jawnie i wyraźnie, przecież na większe się już rzeczy odważył.

Ruch włoski.

Wiele dzienników roznosi po świecie bardzo kłamliwe wieści o szérzeniu się i wzroście powstania w prowincyjach państwa papiezkiego. Pisma włoskie piérwszy dają w tym przykład, idąc za wskazówkami rządu, któryby ruchowi obecnemu chciał przed Europą nadać jak największe znaczenie. W Paryżu jest kilka dzienników, które z wytężonym okiem śledzą najmniejsze poruszenie band Garibaldego i każdego dnia spodziewają się tryjumfu rewolucyji w Rzymie. Głoszą już zwycięztwa band tych odniesione nad wojskiem Ojca św., zaręczają, że w całym państwie kościelnym panuje niezmierne oburzenie umysłów, że w Rzymie z wielką tylko trudnością zdołano przytłumić rewolucyją, że w sferach rządzących największy popłoch, że nawet Ojciec św. zamierza się ratować ucieczką. Wszystkie te doniesienia tendencyjne mijają się najzupełniéj z prawdą, i nie wspominalibyśmy wcale o nich, gdyby i dzienniki polskie nie szły za fałszywym natchnieniem, i z większą oględnością podawały narodowi wiadomość o wypadkach włoskich. Tymczasem niektóre z nich bez wszelkiego zastrzeżenia powtarzają wszystkie fałsze pism włoskich i francuzkich, nie uwzględniając bynajmniéj doniesień dzienników rzymskich i katolickich. Korespondent nasz rzymski, w liście z 8 b. m. na który zwracamy uwagę czytelników naszych, podaje prawdziwy obraz wypadków, zaszłych w prowincyjach papiezkich aż do dnia, w którym list swój wyprawił. Odtąd nie doniosły nam telegramy o żadnym ważniejszym zdarzeniu. Wspominamy tylko jeszcze o dwugodzinnéj potyczce zuawów papiezkich z bandami garybaldczyków pod *Bagnorea.* Wojsko papiezkie odniosło zupełne zwycięztwo; 70 bandytów zostało zabitych i rannych, a 110 dostało się do niewoli. Zuawi mają kilku rannych. Wiadomość ta podana we francuzkim *Monitorze* pokazuje dostatecznie, z jak złą wiarą były fabrykowane telegraficzne doniesienia z Florencyji o pomyślnéj walce bandytów.

Wypada nam także i na inną okoliczność zwrócić uwagę. Prasa rewolucyjna rozgłasza po Europie że bandy złożone są z samych powstańców, pośród których mało widać bluz czerwonych, że główną siłę stanowią zbuntowani poddani Ojca św. Jest to również fałsz umyślny. Z wykazu jeńców podawanego w *Journal de Rome* przekonujemy się, że pomiędzy nimi znajdują się sami bandyci z prowincyji należących do króla Emanuela.

Nie można już dziś wątpić, że cały ten ruch uorganizowany został za porozumieniem się z ministerstwem włoskim. P. Ratazzi jako rezultat tymczasowy chce przezeń osięgnąć przynajmniéj rewizyją konwencyji wrześniowéj. Gazety włoskie piszą o tym codziennie, wykazując konieczność téj rewizyji. *Nordd. allg. Zeit.* donosi, że cesarz Napoleon nie będzie się długo wzbraniał przystąpić do niéj, że nawet już przyjął propozycyją w téj mierze. My pytamy się z *Mondem:* „Czy konwencyja wrześniowa była lub nie była ogłoszoną jako ostateczne uregulowanie kwestyji rzymskiéj, jako ostatnia granica ustępstw Francyji na rzecz Włoch? Czyż to zaręczenie nie było dane wszędzie, w izbach, w prasie i w depeszach? Dla czegóżby więc miano dziś wracać do tych uroczystych zaręczeń, i dla czegożby rząd francuzki dawał podobny dowód niestałości? Nigdy-

śmy nie byli wielkimi wielbicielami tej konwencyji; lecz jesteśmy pewni, że wszelka zmiana będzie na gorsze, i że wydrze znowu jaką część z doczesnych posiadłości pozostawionych Ojcu św. Włochy przyjmą ją tylko pod tym warunkiem, że się zbliżą do Rzymu."

Wiadomości potoczne.

Poznań, 17 października.

Wczoraj o 8 godzinie wieczorem umarł na tyfus *ks. Fr. Letocha* nauczyciel religiji w seminaryjum nauczycielskim. Pogrzeb odbył się dzisiaj o godzinie czwartéj wśród ogólnego udziału duchowieństwa. Śmierć tak młodego a bardzo gorliwego kapłana jest stratą znaczną w dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy szeregi duchowieństwa przerzedzone.

Bliższą wiadomość o życiu i śmierci ś. p. *ks. Letochy* podamy niezadługo.

— Korespondent wiedeński do *Dziennika poznańskiego* co chwila potrąca o konkordat i o adres biskupów, wystósowany do cesarza w jego obronie.

Pisze on o téj całéj sprawie *con amore,* nie może się od niéj oderwać, i choć o czym innym pocznie się rozwodzić, znowu jakby mimowolnie wraca do ulubionego przedmiotu. Ale bo też to dobra sposobność popisania się liberalnemi frazesami na wzór wiedeńskich gazeciarzy, którzy wycieczkami swemi przeciw biskupom rozdrażniają coraz bardziéj publiczność; dobra sposobność rzucenia wreszcie gromów potępienia i przeciw samemu konkordatowi i przeciw biskupom. Konkordat jest *nieszczęsny, jątrzący,* a adres biskupów „wywołuje silne wzburzenie, sprawia wrzawę, naciska na rząd, z jego powodu różne, niepokojące obiegają po Wiedniu wieści." Niech sobie korespondent wiedeński, który na wzór *Dziennika* zaklina się, że z powodu uszanowania należnego od Polaka dla Biskupów Kościoła katolickiego, będzie przyzwojicie wyrażał się o nich i o ich adresie, wszelkie klęski przeszłe i obecne trudności biskupom przypisuje; my z *Czasem* krakowskim odpowiedzialność zwalamy na zaślepionych liberałów niemieckich i na gazeciarzy, którzy tendencyjnemi doniesieniami i niesumiennym przekręcaniem zaciemniają pojęcia i jątrzą umysły.

W liście z 7 paździer- nazwawszy korespondent adres episkopalny *scholastycznym i wybitnych przekonań,* uchwalony mimo różnych przekonań objawianych w łonie biskupów (nie warto zbijać bajki o *prawicy, środku i lewicy,*) tak daléj pisze:

Krok ten biskupów cislitawskich, porównywając z postępowaniem łagodnym i pragnącym iść ręka w rękę z rządem i narodem na Węgrzech — jakże smutnie odbija! Tutaj czuć tylko średniowieczną grozę — na Węgrzech miłość ojczyzny i ojcowską troskliwość dyjecezalnych pastérzy o prawdziwe dobro i spokój całego kraju.

Nie będziemy się pytali korespondenta, co wié o scholastyce, jakie ma o niéj wyobrażenie i co rozumie przez adres *scholastyczny i wybitnych przekonań.* Podobnych frazesów w pismach niekatolickich pełno. Ale co jest niegodnym Polaka, co niegodnym uczciwego człowieka, to systymatyczne oskarżanie biskupów katolickich o niepatryjotyzm i o poświęcanie prawdziwego dobra i spokoju kraju politycznym namiętnościom.

* Piszą nam z *Ponikwy* w Galicyji.

Podniesiony na duszy objawami życia religijnego, jakie wasz *Tygodnik* podaje, i wiedziony po szlakach niegdyś pobożnych Włoch do wiarodajnego Rzymu opisem budującym szanownego pielgrzyma i korespondenta z Przemyśla, nie mogę pominąć stąd mego wrażenia, bym się i z naszych stron wiadomościami z wami nie podzielił! Jeśli dawniejsze korespondencyje moje, kreśląc czarne strony życia religijnego Świętojurców, zasmucały czytelnika; to dzisiejsza rozweselić tylko może!

Pomimo awangardy schizmatyckiéj, Świętojurców naszych i ich ogonów *Słowa* i *Pysma do hromady* ludek ruski w tych stronach lgnie z ciałem i duszą do swéj świętéj Uniji, a nie ufając odznaczającym się skłonnością do schizmy pasterzom, raczéj wybiera łacińskie świątynie, garnie się do kapłanów łacińskich i szuka zaspokojenia tam głodu pragnienia duchownego. — — Któż nie wié o cudownéj stópce i obrazie Matki Bozkiéj w kościele OO. Dominikanów w Podkamieniu? Tam to na każdy odpust wśród lata spieszą z dalekich nawet stron pielgrzymi Unici, głodni i łaknący Słowa Bożego i Sakramentów świętych, i zapełniają górę Rożańcową Maryji, jakoby chóry anielskie, wyśpiewując pienia pochwalne naszéj Królowéj. Jeżeli na Nawiedzenie Matki Bozkiéj tego roku tam 7000 komunikantów łacińskich rozdano; to z pewnością, widząc niesłychany natłok Unitów do spowiedzi na tym odpuście, taką samą liczbę i komunikantów ruskich przyjąć mogę.

Drugi dowód przemiawiający za silnym przywiązaniem ludu ruskiego do Uniji daje nam zaszły wypadek tymi czasy we wsi Sznyrowie pod brodami. Gmina ruska w Sznyrowie otrzymała za pasterza dla siebie przed kilku laty ks. Orłowskiego, który z początku jéj unickie uczucia zdawał się zadowalniać; gdy atoli przed paru laty propaganda schizmatycka silniéj wiać od północy zaczęła, ks. Orłowski jako bliżéj wystawiony, więcéj nią przejęty, stał się od razu, nie mówię już, skłonnym do schizmy, ale obrazobórcą, bo wotywny obraz świętego Antoniego, który od dawna w cerkwi zostawał, wyrzucić rozkazał, mówiąc w swéj mądrości, że to polski Święty! Tym haniebnym czynem ks. Orłowski tak obraził uczucia unickie swych parafijan, że niepodobieństwem by było mu daléj z niemi zostawać. — Płacz Unitów sznyrowskich, ich skargi i procesa przebierały już miarę, gdy inny, najmniéj spodziewany wypadek zaszedł. Ks. Orłowski poszedł na tamtą stronę szukać potrawy u żłobu schizmy, a Sznyrowanie odetchnęli od plagi, jaka ich kilka lat moralnie i materyjalnie dręczyła. Jest tedy dowód, że w ludzie naszym nie ma pola do schizmy, o tym nas najlepiéj ks. Orłowski oświecić może! —

Na dokończenie podnieść muszę zasługi ks. Stefana Turczyńskiego, ruskiego parocha z Ponikwicy Małéj, który słowem i piórem nieustraszenie walczy przeciwko zachciankom świętojurskim, i który w swym trudnym pasterzowaniu pośród kliki zawziętéj Świętojurców jest mi prawdziwą siłą i podporą! On to jeden postarał się o statuę św. Józafata dla swéj parafiji, któréj poświęcenie w sam dzień kanonizacyji taki rozgłos uczyniło w kraju! —

* Dnia 25 sierpnia otwartą została w Londynie kaplica polska św. Stanisława. Obsługuje ją ks. Podolski. Ks. Arcybiskup westminsterski Manning, był obecny i przemówił do licznie zgromadzonych Polaków. Nabożeństwo odprawia się w każdą niedzielę. Ks. Podolski sam wszystko co do urządzenia kaplicy wykonał. Utrzymanie jéj kosztuje 300 funtów szterlingów (2000 tal. rocznie.

* We Francyji między katolikami daje się spostrzegać niezwykłe krzątanie się, żeby w tak groźnéj, jak obecna, chwili, przyjść w pomoc Ojcu św. Dzienniki rewolucyjne głoszą rychły upadek Rzymu, tymczasem dzienniki katolickie wzywają wiernych, żeby składkami dobrowolnemi przyczynili się do uformowania nowego hufca obrońców Papieża. Z ogłoszeń tych widzimy, że i pieniądze spływają obficie, i co chwila zgłaszają się ludzie zdolni do broni, którzy w armiji papiezkiéj chcą służyć świętéj sprawie i życie swe poświęcić w obronie Piusa IX. To są bardzo pocieszające objawy życia katolickiego. U nas dziennikarstwo podniosłoby okrzyk zgrozy i potępiłoby z góry podobne czyny. *Dziennik poznański* gniewał się, że pięćdziesiąt tysięcy franków Świętopietrza wywieziono do Rzymu z naszych archidyjecezyj.

Dziennik lituje się nad *mężnymi i prawie bezbronnymi ochotnikami*, oni są godniejsi naszego współczucia!

* Czytamy w *Przeglądzie katolickim* następne uwagi co do obchodzenia uroczystości św. Jana Kantego. Będą one pożądane dla naszych rubrycystów.

Jest rzeczą pewną, *że uroczystość św. Jana Kantego* odprawianą być winna w niedzielę czwartą października; brewiarz i Mszał jawnym są tego dowodem. Lecz że niedziele liczą się i wedle rachunku cywilnego i kościelnego, stąd też zapewne wkradła się różnica w oznaczeniu niedzieli właściwéj na obchód téj uroczystości. A że rachunek kościelny częściéj w Rubryceli miewa użycie, więc też dla tego, jak sądzę i uroczystość tę św. Jana powszechnie prawie naznaczają na niedzielę czwartą października, wedle tegoż rachunku.

Obaczmy czy zgodnym z przepisami Kościoła jest ostatnie postępowanie.

Rubryka 7 brewiarza mówi o sposobie liczenia niedziel, mianowicie daje sposób oznaczenia pierwszéj niedzieli każdego miesiąca, lecz mówi krótko, treściwie, jak wszystkie rubryki i zaledwie natrąca o tym, że przepis ten stosować należy do samych ustępów Pisma św. które się odczytują przez cały ciąg roku. O uroczystościach na niedzielę naznaczonych mowy tu nie masz.

Dawniejsi a sławniejsi rubrycyści, jak Gavantus i Merati, jego dopełniacz, rzecz tę uważali za niewymagającą objaśnienia i zupełnie się jéj nie tknęli, późniejsi, a mianowicie najnowsi, jakiemi są: de Herdt i Bouvry, skłonieni zapewne wątpliwościami wtym względzie, które aż św. kongregacyja obrzędów rozwiązywać zmuszoną była, przedmiot ten podjęli i bardzo dokładnie i zasadniczo go rozwiązali. Dosyć tu będzie przytoczyć słowa jednego z nich, by się przekonać jak rzecz ta jest jasną, najmniejszéj nieulegającą wątpliwości.

„4 Prima dominica in liturgia", mówi De Herdt, „sub duplici respectu consideratur, 1-o quoad lectiones in primo nocturnode S. Scriptura recitandas, et sic prima dominica mensis dicitur, ut explicatur supra in rubricis n. 7: et 2-o quoad festum aliquodcelebrandum in determinata dominicae mensis, et sic dominicae numerandae sunt juxta computum civilem, non ecclesiasticum ita ut in hoc casu prima Dominica mensis sit quae in calendis seu prima die mensis occurrit, vel quae illam sequitur; secunda, quae ante se unam in eodem mense habuit, et sic deinceps. (S. R. C. 11 Jul. 1739. n 3941—4090; 23 Maji 1835. n. 4597—4746 11; 24 Sept, 1842 n. 4802—4948) Confirmatur ex rubrica posita in festo septem dolorum dominica tertia septembris, ubi supponitur hoc festum posse occurrere in festo S. Mathiae apostoli, quod fieri nequit, nisi dominicae computu civile numerentur." De Herdt t. 2. n. 236: Tak samo, nieco tylko obszerniéj tłomaczy tę rubrykę Bouvry t. l. str. 211, który w końcu zamieszcza uwagę tyczącą się odpustów przywiązanych do niedziel miesiąca. Jest on zdania, że i w tym razie należy się trzymać rachunku cywilnego. Na dowód zresztą że w porządkowaniu uroczystości należy się trzymać tego rachunku, może posłużyć i to, że Rubrycela Rzymska w oznaczeniu miejsc dla świąt *Maternitas i Puritas BVM.*, przypadających w 2 i 3 niedzielę października, rachunku cywilnego się trzyma (z r. 1862.)

Z tege wszystkiego wnosić przeto należy że i w mowie będąca uroczystość św. Jana Kantego, obchodzoną być winna u nas w czwartą niedzielę października wedle rachunku cywilnego, która w tym roku przypada dnia 27 października, czyli w niedzielę 5 tego miesiąca wedle rachunku kościelnego.

Ale może kto powie, że i zwyczaj od wieku praktykowany na uwzględnienie zasługiwaćby winien, a przytym nie bez powodu zapewne przodkowie nasi, w oznaczaniu niedzieli na obchód uroczystości św. Jana z Kent, trzymali się rachunku kościelnego; zapewne mieli na to pozwolenie od św. Stolicy Apostolskiéj, tak, jak np. Belgija, która stosownie do pozwolenia św. kongregacyji obrzędów Officium s. Angel. Custod. obchodzi w pierwszą niedzielę września wedle rachunku kościelnego; wszak i *majores nostri non errasse censentur.*

Wszystko to powiedzieć można, ale wszystko to przecież będzie przypuszczeniem, które w obec jasnych przepisów prawa utrzymać się nie zdoła.

Nie radzibyśmy uwłaczać naszym przodkom i zarzucać im nieznajomości przepisów Kościoła, wszakże w tym razie nie nasza jest wina, iż prócz domysłów nie mamy innego dowodu ich w tym względzie legalnego postępowania. Pohl, jedyny podobno autor u nas obrzędów kościelnych w obszerniejszym zakresie, mówiąc o uroczystości św. Jana Kantego, zdaje się nawet świadczyć przeciwko nim; bo powiada: „Hoc mense dominica 1-a octobris, hoc est, quae cadit in primam diem mensis octobris aut illam proxime sequitur, celebratur festum Rosarii BVM. etc." a zaraz potym: „Dominica 4 ta octobris celebratur festum S. Joan. Cantii patroni etc.' (Rubricae Breviari et mis pars 2 pag. 67. Jaśniéj jeszcze tę rzecz tłómaczy na str. 72. mówiąc o święcie Patrocinii BVM. Zapewne ks. Pohl nadmieniłby cośkolwiek o tym że inaczéj należy szukać niedzieli na obchód uroczystości św. Jana jak poprzednio, gdyby istotnie tego był przekonania, tymczasem ani słówkiem o tym nie wspomniał. Brewiarz toż samo zdaje się twierdzić; mówi on krótko: „Dom IV octobris. Festum św. Joan Cantii duplex 1 Cl. cum octava". Gdyby tu był wyjątek od ogólnych przepisów, zapewne ściśléjby oznaczono czas obchodu téj uroczystości, jak to np. uczyniono z uroczystością św. Kunegundy, św. Joachima i t. d.

* Czytamy *w Szlązkiéj gazecie kościelnéj:* Podobało się Bogu udzielić nowy pokarm wiernym przez cud jaki miał miejsce *w Akwisgranie.* Ten cud jest tak widoczny, iż nie ulega żadnéj wątpliwości; każdy o nim może się przekonać. Była w tym mieście dziewczyna od pięciu lat cierpiąca, a od sześciu miesięcy przed cudem była w tak smutnym stanie, że nie mogła całkiém się podnieść, ani na łóżku siedzieć. Zawieziono ję w dorożce do kościoła katedralnego, gdzie na krześle umieszczoną, zaniesiono do relikwiji świętych. Po dotknięciu się takowych, na krótki czas uległa omdleniu, poczym podniosła się mówiąc: „zostałam uzdrowioną". Było świadkami tego wypadku najmniéj 500 ludzi, w téj liczbie wielu protestantów, z którymi mówiłem i którzy, nie zaprzeczając faktu, sądzili, że dziewczynę została uzdrowioną wskutek gwałtownego wzruszenia, jak gdyby było mniéj cudownym, jeśli nie Bóg, ale matka natura okazała się potężną. Dziewczynę tę można teraz codziennie widzieć na ulicy, lub w kościele.

* Piszą z *Nowego-Yorku*, że wojna z Indyjanami wybuchła i toczy się w okrutny sposób. Według ostatnich depesz od granicy, *czerwone-skóry* napadły na pociąg koleji żelaznéj w blizkości Fort-Larned. Biskup katolicki Lamy, 10 księży i 6 sióstr miłosierdzia wpadło w ich ręce. Mężczyzn natychmiast zabili, oskalpowali i pokaleczyli ciała ich okropnie; kobiety uprowadzili; spotka je zapewne los gorszy od saméj śmierci.

* Nawrócenia mnożą się tu nadzwyczajnie, dzięki misyjom ludowym, odbywanym w różnych miejscach z błogim skutkiem. Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt, lub więcéj nawróceń często miewa miejsce na jednéj tylko misyji OO. jezujitów lub redemptorystów. W ubiegłym miesiącu czerwcu, dominikanie mieli misyję w angielskim kościele Niepokalanego Poczęcia N. P. M. w Nowym-Yorku, podczas któréj 14,500 osób przystępowało do św. Sakramentów, a 95 osób złożyło wyznanie wiary katolickiéj.

O śmierci *ks. biskupa Marszewskiego* pisze *Przegląd kat.* wychodzący w Warszawie, co następuje:

Początek zeszłego miesiąca został zaznaczony bolesną stratą w rocznikach naszego Kościoła: ponieśliśmy dotkliwy cios przez *zgon księdza Marszewskiego*, biskupa dyjecezyji kujawsko-kaliskiéj we Włocławku. Ten dostojnik Kościoła, niegdyś cieszące się zdrowiem najlepszym, od niejakiego czasu zaczął cierpieć i aczkolwiek widocznie upadał na siłach, nie przestał jednak pracować, bo w początkach już choroby, wyświęcał alumnów swojich, widząc zbliżający się kres swéj pielgrzymki doczesnéj, nie chciał się łudzić, ale zawczasu się gotował do téj ważnéj chwili w życiu. Oczekiwał śmierci z zupełną rezygnacyją, jak przystało na kapłana. Wreszcie zasilony łaskami ostatnich Sakramentów, zgasł dnia 3 z. m. o godzinie 1 po północy. Zwłoki dostojnego nieboszczyka były wystawione w pałacu biskupim do 9 z. m., w którym to dniu z wieczora zostały przeprowadzone do kościoła katedralnego, przyczym przemówił do zgromadzonych słuchaczów ks. Michalski. Nazajutrz rano lud tłumnie napełnił świątynię Pańską, spiesząc na pożegnanie swego pasterza gorącą modlitwą za jego duszę. Zjazd duchowieństwa, był niemniéj licznym tak z dyjecezyji zgasłego pasterza, jako też i z sąsiednich dyjecezyji; podług wiadomości nam udzielonéj przez uczestniczących w tym smutnym zebraniu, liczba księży przenosiła 150. Na czele grona duchownych stał JEks. *Popiel*, biskup dyjecezyji płockiéj, który celebrował główną Mszę św. za duszę ś. p. biskupa. Podczas Mszy mowę pochwalną ku czci zmarłego wypowiedział kanonik katedry tamtejszéj ksiądz Stobiecki. Po solennym, a z całą okazałością obbytym nabożeństwie żałobnym, za spokój duszy ś. p. ks. biskupa Marszewskiego, przystąpiono do ostatniego aktu: złożenia jego ciała w grobach biskupów dyjecezyji kujawsko-kaliskiéj, w tamtejszéj katedrze. W téj chwili, jako ostatni wyraz pożegnania składając na grobie pasterza, przemawiał do żałobnych słuchaczów ks. Lewicki.

Zapisując ten fakt w naszéj kronice, powstrzymujemy się od szczegółowych wiadomości, uchwał i pochwał, jakie się należą ś. p. ks. biskupowi Marszewskiemu; nie chcemy bowiem zajmować miejsca pióru lepiéj świadomemu życia i czynów do-

stojnego nieboszczyka, gdyż mamy niepłonną nadzieję, że ktoś z miejscowych kapłanów, poda nam obszerniejszą wiadomość o życiu zmarłego pasterza. Dziesięcioletnie jego biskupie rządy w owczarni Chrystusowéj nie przeminęły bez śladów, głęboko wyrytych na kartach dziejów naszego Kościoła. Odsłonięcia takowych dla naszéj publiczności, mamy prawo oczekiwać od blizkich świadków.

* Podajemy do wiadomości naszych czytelników niektóre wyjątki z *Revue de Bruxelles*, świadczące o nieprzerwanym trwaniu ofiary Mszy św. W każdym momencie dnia i nocy ofiaruje się ofiara dziękczynna na każdym miejscu kuli ziemskiéj. Kapłani zamieszkali na całéj powierzchni ziemi w Europie, w Afryce w Azyji, w Ameryce i w najodleglejszych wyspach Oceanu, posyłają swe modły do Boga. Kiedy jest północ we Francyji odprawiaja Mszą św. w Chinach zachodnich, w Tybecie i państwie Siam. O godzinie 1. po północy odprawia się Msza św. w Bengalu i na wyspie Cejlon. O 2 godzinie na brzegach Malabru. O 3 godzinie na wyspie Seychelles. O 4 godzinie w Persyji i części Rosyji. O 5 godzinie w Grecyji, w Polsce, w Austryji, w Turcyji, w Egipcie i na brzegach Natoliji, O 6 godzinie w Niemczech i we Włoszech. O 7 godzinie na wyspie ś. Heleny, w Hiszpaniji i Portugaliji. O 8 godzinie na brzegach koloniji francuzkiéj Senegalu, na wyspach Kanaryjskich, w Islandyji, na Oceanie lodowatym. O 9 godzinie w Brazylyji. O 10 w całéj południowéj Ameryce. O 11 godzinie w północnéj Ameryce. W południe ofiara Mszy św. odprawia się w Kanadzie, w Maryland, w Karolinie, w Nowéj Grenadzie i Ekwator. O 1 po południu w Missuri, w Luzjanie, w Teksas, i w części Meksyku. O 2 godzinie po południu w Missyjach gór skalistych. O 3 w Kaliforniji i w Oregon. O 4 na wyspach Marquises i Gambier. O 5 na archichipelagu Pomoton, Taity i Sandwich. O 6 na wyspach Hamoa. O 7 na archipelagu Witi i w Nowéj Zelandyji. O 8 godzinie na wyspie Pins i Nowéj Kaledoniji. O 9 godzinie wieczór w kolonijach angielskich Australiji wschodniéj. O 10 w wieczór na wyspach Moluckich Celebes i Filipińskich. O 11 wieczorem w dyjecezyji Pesth, wChinach wschodnich, w Kohinchinie i w Tonkinie.

Tak sprawdzają się słowa pisma św. wyrzeczone przez Malachiasza Poroka. „Bo od wschodu aż do zachodu słońca, wielkie jest imie moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu mojemu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan Zastępów.“

* Ks. *Labastida*, arcybiskup meksykański przybył do Paryża, chroniąc się przed prześladowaniem juarystów. Arcybiskup meksykański był także jednym z deputowanych do Miramar, ofiarujących koronę cesarstwa meksykańskiego, nieszczęśliwemu arcyksięciu Maksymilijanowi.

* Dzienniki z Nancy donoszą, że Ojciec Felix, sławny konferencyjonista de Notre Dame, został superiorem domu OO. Jezuitów w Nancy.

* Dzienniki angielskie donosiły kilka miesięcy temu o nawróceniu duchownego angielskiego p. Reginald Tuke sławnego mówcy i dobrze znanego w Londynie; obecnie *l'Echo de Fourvière* donosi nam o nowych i bardzo ważnych nawróceniach z protestantyzmu do katolicyzmu. Na wyspie Malcie przeszedł na łono Kościoła katolickiego arcybiskup anglikański, prócz tego ośmnastu młodzieńców szlacheckich angielskich; w przyszłym miesiącu mają przyoblec się w habit zakonny. Jedni z nich porodzili się katolikami, inni nawrócili się. Pomiędzy nawróconymi jest trzech duchownych angielskich, jeden był oficerem wyższym.

* Dziennik *Correspondencia di Roma* oblicza ludność i duchowieńswo katolickie na r. 1867, według dokumentów, pod tytułem: „Stan ludności w mieście Rzymie.“

Rzym mieści w sobie 54 parafiji, z których 9 jest na przedmieściach i za murami. Ludność cała Rzymu wynosi 215,573 dusz. W prowincyji zaś rzymskiéj 326,509 mieszkańców.

W prowincyji Civita-Vecchia 20,707; w prowincyji Viterbo 128,324; w prowincyji Velletri 62,013; w prowincyji Frosinone 154,559; razem prowincyje państwa papiezkiego wynoszą 692,112.

Kardynałów 30, biskupów 35, księży 1469, seminarystów 828, razem 2364. Zakonników 2832, zakonnic 2215, razem 5047. Razem osób duchownych świeckich i zakonnych obojéj płci 7,409. Uczniów w kolegijach 258; uczennic na pensyjonatach 1642. Umieszczonych w zakładach dobroczynnych mężczyzn 775, kobiet 1088.

Liczba familiji 42,313; mężczyzn 98,176, kobiet 93,438, żołnierzy 7360, więźniów 320, żydów 4,650, osób innych wyznań 457. Małżeństw zawartych w roku 1615.

Zakonnicy zamieszkali w Rzymie należą do 61 zgromadzeń.

Rzym mieści w sobie 29 seminaryjów i kolegijów. W seminaryjum rzymskim 75 uczniów, Piusa IX 65, watykańskim 37, francuzkim 48, w seminaryjum Ameryki południowéj 50. Ameryki północnéj 33, w propagandzie 168, w niemieckim 58, angielskim 21, angielskim Piusa IX 14, szkockim 12, irlandzkim 52, belgijskim 7, niemieckim 8, Capranico 54, Pamphily 10, lombardzkim 16, szlacheckim 31, nazarejskim 54, klementyńskiem 42, Ghislieri 39, akademiji duchownéj 16. toskańskiem 24, w seminaryjum kanoników lateraneńskich 6, w benedyktyńskim 13, braci szkół chrześcijańskich 49; wprzytułku kapłanów 23.

Zakonnic zamieszkałych w Rzymie i pensyji żeńskich nie podaje korespondent.

* W *Melchlinie* znajdowało się przeszło 5,000 mężów, niemal ze wszystkich stron świata: między nimi biskup Dupanloup z Orleanu, którego imię wszelkiemu przedsięwzięciu zwykło jednać szczególny szacunek, sławny O. Hijacynt, z zakonu karmelitów bosych, obecnie jeden z pierwszych kaznodziejów francuzkich; hrabia Falloux, przyjaciel Montalemberta i jeden z najgorliwszych obrońców Kościoła. Hrabia Montalembert, przeszkodzony chorobą, nie mógł brać udziału, lecz przez hrabiego Falloux przysłał list, w którym wypwiedział swą zgodność z usiłowaniami zebrania. Z Ameryki północnéj przybyli biskup z Charstown, ks. Lynki O. Eccert, superior Penchlitoin z Nowego Jorku, z południowéj zaś Ameryki, Arcybiskup z Rio-Grande, ks. Larangeira. Ze wschodu przybył patryjarcha antyjocheński, Hiszpanija przysłała sławnego profesora prawa kanonicznego w Madrycie La Fuente, a Irlandyja rektora uniwersytetu w Dublinie, ks. Woodlocka. Z Rzymu przybyli, ks. Merode, dawny minister broni, ks. Sacré, rektor kollegijum belgijskiego i ks. de Woelmont, kapelan zuawów papiezkich.

Otwarcie kongresu dnia 2 września nastąpiło, przez uroczystą Mszę św., którą celebrował mechliński kardynał Sterks. Jak posiedzenia zgromadzonych zaczęły się od uroczystéj Mszy św., tak podobnież dnia 7 b. m. uroczystym nabożeństwem w kościele katedralnym zamknięte zostały, przyczym O. Hijacynt miał mowę pożegnalną. Po nim kardynał-arcybiskup mechliński gorąco przemówił do zgromadzenia i udzielił obecnym błogosławieństwo. O godzinic 1. po południu nastąpił wielki obiad w sali seminaryjskiéj, w którym brała udział wielka liczba obecnych.

O Dzienniku poznańskim.

Z powodu artykułu w przeszłym numerze pisma naszego zamieszczonego, *Dziennik* wydrukował (numer 240.) żartobliwą elukubracyją, w któréj sili się pracowicie na dowcip, i przypisując nam dowolnie jakieś zachcianki salonowe, taką głęboką czyni uwagę: „Nie każdy może być salonowcem, kto nim *chce* być czy *obiecuje,* i pono lepiéj poczciwcom, zdolnym zaledwo stąpać po dylowéj podłodze, nie puszczać się na salonowe posadzki, gdzie pośliznienie tak łatwe“. To jest najmocniejszy ustęp artykułu. Na rozumowania, na fakta cytowane nie ma ani słowa odpowiedzi. „Argumenta *Tygodnika,* powiada *Dziennik,* niezbyt ciekawe i dla tego oszczędzimy ich naszym czytelnikom“. To wygodnie, choć może niepięknie. — *Dziennik* liczy na to, że znaczna liczba jego czytelników *Tygodnika* nie czytuje, i łatwym kosztem zwycięzką postawę wobec nich sobie przywłaszcza. Ale są jeszcze ludzie poważniejsi, ludzie wytrawni, którzy i *Dziennik* i *Tygodnik* czytają. Do nich odwołujemy się, aby osądzili, na jakie miano zasługują ci, którzy w jednéj z najważniejszych kwestyji, w kwestyji stosunku świeckich do władzy kościelnéj i do duchownych, nie dadzą się skłonić do uczciwéj dyskusyji i tylko nieroztropnie a namiętnie wodę mącą.

Zawołać: Nie pozwalam, i uciec na Pragę, zawsze łatwo.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.